

OPINIA EKONOMICZNA

Nic tak nie zespala polityków jak wspólny wróg. To prawie zawsze i wszędzie silniejszy czynnik politycznej integracji ludzi pragnących władzy niż łączące ich wspólne wątki programowe. Nic przeto dziwnego, że w początkowej fazie istnienia koalicji KO-PSL-Polska 2050-Lewica jej najsilniejszym spoiwem jest sentyment antypisowski, na który Prawo i Sprawiedliwość zasłużyło sobie podczas ośmiu lat rządów. Już samo demokratyczne odsunięcie od władzy prawicowej formacji nacjonalistycznej i populistycznej znaczy niemało, ale jeszcze więcej znaczyć będą faktyczne dokonania nowej administracji rządowej. Tak w Polsce, jak i gdzie indziej demokracja to sama w sobie wspaniała wartość. Jednakże gdyby to od demokracji zależało, ile jest dwa razy dwa, to nigdy nie wyszłoby cztery...

partia nie polska, a niemiecka, że zamysły głębszej integracji UE to wręcz zamach na polską niepodległość, bo zamiast suwerennej Polski mamy stać się „terytorium zamieszkiwanym przez Polaków rządzonym z zewnątrz”. Nie można lekceważyć takiej neonacjonalistycznej propagandy, tym bardziej że przywracanie niezależności mediów publicznych, których część jest jej skuteczną tubą, wcale nie będzie ani szybkie, ani łatwe. Przy okazji warto uważać, aby media publiczne nadal nie były prorządowe, tyle że teraz już wobec zgoła innej formacji.

Igrzysk i chleba!

Polityczne rozliczenie błędów poprzedników, a zwłaszcza wyciągnięcie konsekwencji prawnych wobec tych, którzy rządząc, prawa nie przestrzegali, to atrybut demokratycznego państwa. Po

poprzednicy. Nie licząc incydentalnego spadku poziomu produkcji wskutek uderzenia pandemii koronawirusa w 2020 roku, jedynej recesji od czasu, kiedy to Polska była „zieloną wyspą” na mapie Europy, jak chciała tego ówczesna propaganda Platformy Obywatelskiej.

Tymczasem trwają już kolejne kampanie wyborcze. Nie tylko samorządowe i europejskie do głosowań, które odbędą się w pierwszej połowie przyszłego roku, lecz także do oczekujących nas latem 2025 roku wyborów prezydenckich. O ile w tych niedawnych, parlamentarnych, o zwycięstwie antypisowskiej koalicji zdecydowały przede wszystkim igrzyska, głównie bowiem głośno wiedziano i sporo obiecywano bez konieczności podejmowania trudnych decyzji wykonawczych, o tyle o ewentualnym zwycięstwie kandydata startującego z pozycji urzędu

wystarczy inercja z niewielkimi weryfikacjami.

Potrzebna jest głębsza strukturalna (proporcje) i instytucjonalna (reguły postępowania) przebudowa budżetu – tak głęboka, że wprawdzie Sejm i Senat przyjmą budżet nie w pełni dojrzały do pożądanym zmian w polityce gospodarczej, a już latem, zaraz po wyborach samorządowych i europejskich, będzie on nowelizowany. Wtedy pojawią się wyraźniej już istniejące spękania wewnątrz sprawującej władzę koalicji, gdyż w żadnym przypadku nie da się sfinansować ze środków publicznych liczących, zbyt lekko – by nie rzec nie do końca odpowiedzialnie – rzuconych w ferworze walki wyborczej pomysłów.

Umowa koalicyjna zapowiada istotne zwiększenie nakładów publicznych na edukację i ochronę zdrowia, na naukę i kulturę. To bardzo dobrze. Ma być więcej, choć nie jest jasne, co to oznacza. Realnie

ków i administrując finansami publicznymi, pilnować, aby słupki się zgadzały. Jeśli nowy minister finansów miałby przedstawiać budżety na najbliższe lata na podstawie przedwyborczych obietnic oraz zapisów umowy koalicyjnej, to słupki nie będą się zgadzać.

Potrzebny jest przełom, nieodzowny bowiem jest nie „główny księgowy”, a „główny ekonomista RP” – strateg gospodarczy, który mając długookresową realistyczną wizję rozwojową, będzie potrafił inspirować, programować i koordynować całokształt polityki gospodarczej. Całokształt – przy jej sprzężeniach i sprzecznościach, uwikłaniach wewnętrznych i zewnętrznych – czyli nie tylko politykę finansową, inwestycyjną, przemysłową, handlową i dochodową, lecz również społeczną i ekologiczną.

To déjà vu bierze się stąd, że przecież kiedyś już tak jakby

rozwoju Mateusza Morawieckiego w 2016 roku. Szybko jednak od jej konsekwentnej realizacji odstąpiono po tym, jak wicepremier awansował na premiera, który miał już na głowie inne ważne sprawy, a nie zajmowanie się przede wszystkim gospodarką. Ambitna strategia rozlała się w niespójną politykę.

Bez potrójnie – ekonomicznie, społecznie i ekologicznie – zintegrowanej polityki, odpowiedzialnie koordynowanej jedną, profesjonalną ręką (co niekoniecznie oznacza jednoosobowo), niewiele będzie pożytku ze zlepku gospodarczych zapisów umowy koalicyjnej. Polska znowu potrzebuje kompleksowej strategii dynamicznego i zrównoważonego rozwoju. Jeśli nie udało się jej wypracować w ferworze politycznych wyborczych sporów, trzeba to jak najszybciej zrobić podczas znojnego procesu rządzenia. W innej sytuacji

Sentymenty i programy

To koalicja najbardziej złożona ze wszystkich dotychczasowych sprawujących władzę po 1989 roku. W polityce uczucia też odgrywają żywiołową rolę. Jeśli miłość do związków z władzą stanowisk i do medialnej popularności jest silniejsza niż wzajemna niechęć do siebie koalicjantów wynikająca z dzielących ich różnic programowych, układy koalicyjne trwają. Kiedyś, działając w otoczeniu dużo prostszego układu politycznego niż ten aktualny, usłyszałem od najbardziej znaczącego polityka, jak wygląda stopniowanie określenia „wróg”: wróg, śmiertelny wróg, koalicjant. Sam mawiałem, że niepotrzebna mi żadna opozycja, wystarczy własna koalicja...

W zależności od definicji pojęcia „partia” i tego, jak kto liczy, słyszymy, że za powstającym rządem stoi koalicja trzech partyjnych aliansów – Koalicja Obywatelska, Trzecia Droga i Lewica – ale w każdym z nich siły zawarły co najmniej po trzy partie (z których, co ciekawe, żadna nie nazywa siebie partią). Mamy zatem takie swoiste trzy po trzy: od daleko posuniętej lewicy poprzez centrowy konserwatyzm, po rynkowy neoliberalizm. Zaistnienie takiego układu możliwe jest tylko dzięki sentymentom negatywnym i ogólnikom programowym o jutrze lepszym, bo sprawliwszym i bogatszym. Istnienie takiego układu wszakże zależy będzie od skuteczności w rozwiązywaniu piętrzących się trudności politycznych, kulturowych, społecznych, ekologicznych i gospodarczych. Już wkrótce, po niedługo trwającym fajerwerku politycznym, te gospodarcze będą miały znaczenie zasadnicze.

Wszyscy koalicjanci są zwoleńnikami integracji w ramach Unii Europejskiej i opowiadają się za przywróceniem niezależności sądów oraz mediów publicznych. Wszelako już wkrótce, w trakcie kampanii wyborczej do Parlamentu Europejskiego, okaże się, że w sprawie głębi i mechanizmów integracji w gronie nowej koalicji nie ma jednomyślności. A przecież silniejsza, bardziej zintegrowana UE to najlepszy sposób na stawianie czoła ekonomicznej konkurencyjności amerykańskiej i wszechkierunkowej konkurencyjności chińskiej. Oczywiście, PiS, który bynajmniej nie schodzi ze sceny politycznej, nadal będzie jątrzył, głosząc swoje niedorzeczności, że PO to

wyborczym zwycięstwem nowa władza nie może takich rozliczeń zaniechać, ale też należy baczyć, aby nie popadała w skrajności. Umowa koalicyjna silnie eksponuje imperatywy rozliczenia odchodzącej ekipy rządzącej wraz z jej zapleczem biznesowym i medialnym z popełnionych występów, ale teraz już ludowi trzeba przede wszystkim chleba, a nie igrzysk. Dlatego niepokoi

”
Gdyby to od demokracji zależało, ile jest dwa razy dwa, to nigdy nie wyszłoby cztery...

ić musi ogromna dysproporcja między zapowiedziami dalszych politycznych dożynek a skromnością ekonomicznych konkretów. Na dłuższą metę decydować będzie gospodarka, co trzeba wyraźnie i często akcentować.

Opiniotwórczy tygodnik „The Economist” przewiduje spadek PKB w tym roku o 0,1 proc. Gdyby tak było, to jest to dobra informacja dla powstającego rządu, gdyż już wkrótce będzie mógł głosić, że wprowadza gospodarkę z recesji, do której doprowadzili jego

GRZEGORZ W. KOŁODKO

Bez ekonomicznie, społecznie i ekologicznie zintegrowanej polityki, odpowiedzialnie koordynowanej jedną, profesjonalną ręką, niewiele będzie pożytku ze zlepku gospodarczych zapisów umowy koalicyjnej.



BOHUSZ

Budżet 2024

pierwszym testem koalicji

jącego premiera w wyborach prezydenckich za 20 miesięcy, rozstrzygnięciem przede wszystkim chleba. Dużego kunsztu wymagać będzie przeto balansowanie pomiędzy odpowiedzialną i pragmatyczną polityką społeczno-gospodarczą kierowanego przez niego rządu a troską o własną popularność, której ma starczyć na wygranie prezydentury. Im więcej ekonomicznej racjonalności, tym lepiej; im więcej politycznych emocji, tym gorzej.

Wielki praktyczny test

Pierwszym wielkim testem nowej koalicji będzie nie tyle odblokowanie należnych Polsce transferów z Unii Europejskiej w ramach KPO, bo to w miarę szybko się stanie, ile przygotowanie, uchwalenie i realizacja budżetu na 2024 rok. Budżet państwa to dokument tyleż polityczny, co stricte ekonomiczny, wymagający konkretów i precyzyjnych kwotowych zapisów tak po stronie dochodów, jak i wydatków. Oczywiście, nowy rząd nie będzie kreślił tego planu finansowego państwa od początku. W praktyce będzie modyfikował projekt, który rząd PiS-u przesłał do Sejmu zakończonyj własnie kadencji. Jeśli zatem koalicja chce realizować poważną część swoich przedwyborczych obietnic, nie wystarczy płytkie retusze w starym już projekcie. Nie

więcej, to więcej niż nominalne dostosowanie w górę kompensujące z nawiązką inflację. Jeśli realnie więcej w proporcji do realnie rosnącego dochodu narodowego, to zaledwie około 3 proc. więcej, bo w przyszłym roku możemy spodziewać się zbliżonego przyrostu PKB. Jeśli natomiast w większym stopniu, to kosztem spadku udziału wydatków w PKB na jakieś inne cele. Na jakie? Nie na wojsko, bo przecież zapowiadana jest de facto kontynuacja militarizacji państwa i gospodarki rozkierowana przez odchodzącą administrację. Akurat tu, w sferze tzw. obronności, można by uzyskać najwięcej środków tak bardzo potrzebnych na inwestycje w kapitał ludzki i społeczny dobrostan. Niestety, w tej sprawie brak odwagi i determinacji, ale za to przynajmniej defilada wojskowa w dniu narodowego święta była piękna i okazała.

Gdzie jest główny ekonomista RP?

W nowym rządzie kluczową rolę będzie miał do odegrania minister finansów. Można tu mieć swoiste déjà vu, bo choć jest zgoła inaczej, to zarazem jakby tak już było. Najgorzej, co na tym polu można zrobić, to ograniczyć rolę ministra finansów do „głównego księgowego Rzeczypospolitej”, który ma szukać kasy na rozmaite pomysły rządzących polity-

było. Wpiew na początku posocjalistycznej transformacji ustrojowej, kiedy to w latach 1989-1991 w rządach premierów Tadeusza Mazowieckiego i Jana Krzysztofa Bieleckiego politykę w randze wicepremiera i ministra finansów koordynował Leszek Balcerowicz, którego działania pchnęły polską rzeczywistość już nieodwracalnie w stronę gospodarki rynkowej, choć szkoda, że przy sporach błędach pociągających za sobą nadmierne koszty społeczne. Później podczas realizacji „Strategii dla Polski”, kiedy to w latach 1994-1997 w rządach premierów Waldemara Pawlaka, Józefa Oleksego i Włodzimierza Cimoszewicza koordynowałem politykę gospodarczą też jako wicepremier i minister finansów. W pierwszym przypadku przecież nie wcześniejsze, przedwyborcze populistyczne obietnice Solidarności były spełniane, lecz forsowana była neoliberalna orientacja reform i polityki. W drugim zaś przypadku, przy sposobności usuwania negatywnych następstw tzw. szokowej terapii oraz zapobieżenia ryzyku ekspansji lewicowego populizmu i oligarchizacji gospodarki, też nastąpiło pragmatyczne odejście od wielu niezbyt racjonalnych zamiarów ówczesnych koalicjantów. Symptomy kompleksowego podejścia miała też „Strategia na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju” zaprezentowana przez wicepremiera i ministra

tak cenny kapitał społeczny szybko będzie ulegał erozji z oplakanyj tego skutkami dla państwa, społeczeństwa i gospodarki.

Zapewne teraz nierzadko przytaczane będzie słynne zdanie przypisywane Winstonowi Churchillowi, aczkolwiek on sam później przyznał, że nie była to jego oryginalna myśl, ponieważ ją od kogoś zapożyczył. Oto niesamowitym zbiegiem okoliczności tego samego dnia – dokładnie 76 lat temu, 11 listopada 1947 roku, w dniu nieobchodzonego w Polsce Ludowej Narodowego Święta Niepodległości, kiedy to ówczesny prezydent Polski na uchodźstwie wygłaszał gdzieś w Londynie swoje przemówienia dla małego gremium – premier Wielkiej Brytanii Winston Churchill, będąc wyniesionym na piedestał władzy w demokratycznych wyborach i stojąc zarazem w obliczu ogromu gospodarczych i politycznych wyzwań, powiedział w Izbie Gmin, że „demokracja jest najgorszą formą rządu z wyjątkiem wszystkich innych form, których próbowano od czasu do czasu”. Zaiste – chcieliśmy, to mamy... /©©

Nowa Iwiczna,
11 listopada 2023 r.

Prof. Grzegorz W. Kołodko,
wykładowca Akademii Leona
Kozłińskiego, wicepremier
i minister finansów w czterech
koalicyjnych rządach w latach
1994-1997 i 2002-2003